

# Od Zastępcy Redaktor Naczelnej

Oddajemy w Państwa ręce kolejny, 13., numer „Bezpieczeństwa Narodowego”. Zmieniona, odświeżona szata graficzna i nieco inny niż dotychczas podział materiałów wewnątrz numeru, to wynik czteroletnich doświadczeń z pracy nad kolejnymi numerami kwartalnika. Mam nadzieję, że ułatwią i uprzyjemnią one Państwu lekturę „Bezpieczeństwa Narodowego”.

W chwili zsyłania numeru do druku dotknęła nas tragedia. 10 kwietnia 2010 roku, w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem, zginął szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Zdecydowaliśmy jednak o jego wydaniu, mając przekonanie, że byłoby to życzeniem śp. Ministra Aleksandra Szczygło.

Numer otwiera raport o mniejszości muzułmańskiej w krajach europejskich. Mamy świadomość, że to temat już nieco wyeksploatowany przez media. Jego autorka, Aleksandra Dzisiów-Szuszczykiewicz, odchodzi jednak od prostej, demograficznej analizy tego zjawiska, w kontekście zagrożenia, jakie może nieść dla „starej” Europy. Pokazuje, że zróżnicowanie etniczne, religijne, społeczne, zawodowe czy intelektualne imigrantów i ich dzieci, nie pozwala umieszczać ich wszystkich w jednym zbiorze, który potocznie chętnie wiązany jest z zacofaniem i terroryzmem. Co więcej rosnąca świadomość polityczna wśród europejskich muzułmanów skutkuje ich udziałem w (póki co głównie lokalnych) strukturach władzy: bądź dzięki faktowi stanowienia liczebnej grupy społecznej, której opinii nie mogą pomijać lokalni politycy, bądź bezpośrednio – poprzez zajmowanie wybieralnych funkcji. Ich polityczna (ale niekoniecznie radykalna, religijna) siła będzie w perspektywie czasu jedynie rosła. To nowe doświadczenie dla Europy, która choć pomagała imigrantom, do tej pory skupiała się jednak głównie na tym, jak się przed nimi (ich napływem, korzystaniem z systemu opieki społecznej i religijnym radykalizmem) bronić.

Roczny dystans, z jakim ta sama autorka spogląda na zakończoną ponad 12 miesięcy temu polską misję wojskową w Iraku, nie napawa optymizmem. *Trudno nie zgodzić się z powszechnymi ocenami, iż Polska z udziału w operacji i misji w Iraku uzyskała rzeczywiste korzyści jedynie wojskowe, w kwestiach politycznych – dyskusyjne, zaś na płaszczyźnie gospodarczej znikome. Rozbudzone nadzieje na „nowe gospodarcze Eldorado” nie były poparte rzeczywistymi, oficjalnie sprecyzowanymi celami, które przyświecały decyzji o udziale w misji. Zabrakło koncepcji i spójnej strategii wykorzystania możliwości gospodarczych uzyskanych dzięki wojskowej obecności w Iraku* – konstatuje Aleksandra Dzisiów-Szuszczykiewicz.

Optymizmu trudno też szukać w artykule Magdaleny Trzpil, która analizując nową amerykańską strategię wobec Afganistanu, wskazuje, że z nią będzie równie trudno, jak z poprzednią, stworzyć w tym kraju taki poziom bezpieczeństwa, by już od przyszłego roku można było ograniczać tam wojskową obecność państw NATO.

Zarówno przykład Iraku jak i Afganistanu pokazują, że wysłanie wojsk nie przekłada się w prosty sposób ani na całkowitą stabilizację w regionie, ani tym bardziej nie daje ekspedytorom korzyści, jakich osiągnięcie wiąże oni z militarnym aspektem przedsięwzięcia. Wojna nie jest już – jak u Clausewitza – prostym przedłużeniem polityki prowadzonej przy użyciu dyplomacji. Jeżeli za karabinami, a właściwie – obok nich, nie idą działania o charakterze humanitarnym, gospodarczym czy politycznym, szanse na trwały sukces są nikłe. Nieraz większą wagę niż liczebność wystawionego kontyngentu ma plan budowy studni lub polityczna wizyta na odpowiednio wysokim szczeblu. Optymistyczne przynajmniej jest to, że pozamilitarne aspekty są coraz częściej brane pod uwagę przy planowaniu strategii i operacji.

Czy istnieje „życie po tarczy”? Tak – pisze Przemysław Pacuła na przekór tym, którzy twierdzą, że wycofanie się amerykańskiej administracji z planów budowy elementów systemu obrony przeciwrakietowej na terytorium RP to „koniec świata”. Istnieją inne, niż budowa systemu, sposoby „wymuszenia” strategicznego partnerstwa. Choć nie mamy dla Amerykanów takiego znaczenia jak np. Japonia, to Polska nie wykorzystuje takich swoich atutów, jakim jest chociażby nasze zaangażowanie na Bliskim Wschodzie. To my bardziej potrzebujemy Ameryki niż ona nas – konstatuje autor. Można siedzieć i płakać, i obrażać się na rzeczywistość, tylko że wtedy inni zajmą nasze miejsce. Jak Bułgarzy i Rumuni, którzy uważnie przeczytali założenia amerykańskiej polityki w kwestii dyslokacji wojsk poza granicami USA i wpisali się w jej plany, zyskując amerykańskie bazy na swoim terenie, o czym na łamach „Bezpieczeństwa Narodowego” pisze Sławomir Moćkun. Oba teksty to ciekawa i zarazem rzadka w polskiej analityce spraw międzynarodowych konstruktywna propozycja wyjścia z impasu w stosunkach polsko-amerykańskich.

I na koniec, absolutnie na czasie: perspektywy wydobywania w Polsce gazu ze złóż łupków w analizie Tomasza Kijewskiego. Opisując, jak wydobywanie gazu ze źródeł niekonwencjonalnych pozwoliło Amerykanom zwiększać ich niezależność energetyczną autor wskazuje, że Polska, ze swoimi zasobami (według szacunków znacznymi – w porównaniu do innych krajów Europy), jest w stanie za ok. 10 lat rozpocząć wydobycie, które przez kilkaset lat może pokrywać całe krajowe zapotrzebowanie na ten surowiec. Kluczowe jest więc to, jak firmy, które otrzymają koncesje na wydobywanie gazu z łupków, zostaną zobligowane do współpracy w dziedzinach technologicznych i naukowych; czy gaz łupkowy pozwoli nam np. na zawarcie specjalnych umów ze Stanami Zjednoczonymi, które są najbardziej zainteresowane naszymi złożami, czy też będziemy jedynie terenem eksploatacji, jak niegdyś kolonie w Trzecim Świecie. Bo choć to póki co, brzmi niewiarygodnie, to nie obalenie komunizmu, udział w wojnie w Iraku i operacji w Afganistanie, i nie tarcza antyrakietowa, a właśnie bogate w gaz pokłady łupków mogą ostatecznie doprowadzić do strategicznego partnerstwa polsko-amerykańskiego.

Zapraszam do lektury i dyskusji

*Paulina Bolibrzuch*